

Mrozek i Witkacy w objeździe

Sławomir Mrozek: „Zabawy” oraz Stanisław Ignacy Witkiewicz: „Jan Maciej Karol Wścieklica”. Reżyseria: Krystyna Berwińska, scenografia: Krzysztof Pankiewicz, Premiera w Teatrze Ziemi Mazowieckiej.

Objazdowy teatr Mazowsza... Śledzę od samego początku jego działalność teatralną i upowszechniającą kulturę teatralną i jestem pełen uznania dla jego niezmiennego kierownictwa artystycznego (Wanda Wróblewska) i literackiego (Krystyna Berwińska), czemu niejednokrotnie dawałem wyraz. Obie panie zgodnie rozważają dalekosiężny plan repertuarowy i mają na swym koncie wiele sukcesów; trochę parzeń i omyłek także, ale komu udaje się ich zawsze uniknąć?

W jedenastym roku swego teatrowania i wojażowania po mazowieckich miastach, miasteczkach i osadach (autobusem i słynną tratwą) TZM odwołał się do eksperymentu i zagrał w jednym wieczorze utwór Mroźka i utwór Witkacego. Dobrze czy źle postąpił, sprawdza się „Zabawa” i „JKM Wścieklica” w konfrontacji z widzem TZM, który w najlepszym razie z teatrem spotyka się odświetlnie — sprawdza się, czy też nie sprawdza?

Na podstawie przedstawienia, obejrzanego w siedzibie TZM w Warszawie — nie miałbym odważył stanowczo na postawione pytanie odpowiedzieć. Choć jest ono dość zasadniczej natury. W Paryżu grywa się

bez przerw i od lat awangardową sztuką: ale w małych, specjalnych teatrach, obliczonych na widza elitarnego, a w każdym razie otrzymanego z teatrem; a w Theatre National Populaire gra się klasyków lub „Nmiestnika”. Nawet stary Ionesco, choć wtargnął do Komedii Francuskiej, od TNP trzymany jest z dala.

W dodatku — samo przedstawienie „Zabawy” potraktowane zostało realistycznie, jak tego żąda Mrozek i zagrane w tym duchu przez KLEMENSA MIECZARKA, JERZEGO PROCHNICKIEGO i ROBERTA ROGALSKIEGO; zwłaszcza Mieczarek pokazał prawdziwie wielkiego kawalera, był zadziwiony, zabawny, a chwilami aż tragiczny, jak tego chciał Mrozek. Widownia może nie pojąć filozoficznej warstwy sztuki, nie chwyciła aluzji do „Wesela”, niemniej rodzajowość sztuki odbiera chyba trafia.

Ale „Wścieklica”? Obawiam się, że z całego wysiłku reżyserki i aktorów, znajdzie odzew tylko jeden element: cyrku, zabawy w nadgroteskę, wyolbrzymiona, może i śmieszna, ale nie bardzo wiem po co i na co. Witkacy zaczyna wygrywać w Paryżu jako rewelator formy preawangardowej, w ogóle prekursor awangardy, oraz jako wizjoner, który proroczo przeczuł wiele wydarzeń, aż do rozgrywających się w Państwie

Srodka. Na Ziemi Mazowieckiej tenże Witkacy występuje za pośrednictwem TZM w charakterze białna, obsmiewającego bogatego chłopca i jego otoczenie. Chłop miał ambicje dochrapania się władzy, a gdy go obrano Prezydentem, związał i sflaczał.

Witkacy zalecał grać „Wścieklicę” nierealistycznie, pisał nawet — z właściwą sobie przesadą — że „typy mają być doprowadzone do maksimum przesady w wyglądzie zewnętrznym”. Ale Berwińska zrozumiała tę wskazówkę tak nadobolnie, że uwodzieleńska nauczycielka Wanda obdarzyła dwiema parami nóg, a filozofującego lichwiarza Abrahama trzema parami rak. Wszystkie poza tytułowym Wścieklicą, postacie w jej przedstawieniu są karykaturalne, pokraczne, zwielokrotnione w swej groteskowej brzydocie, odziane fantastycznie lecz paskudnie. A Witkacy turpista nie był i gdyby „fenomenalnie ładną, wysmukłą i bardzo zgrabną blondynkę” Wanda chciała widzieć jako czworonożnego potworka, nie o mieszałyby się tego wyraźnie domagać. Antyrealizm Witkacego nie znosi dorowsowywanych wąsów, dolepianych bród. Bohater „Wścieklicy” goli zresztą wąsiska, by bardziej miastowo wyglądać. Nie przestaje powtarzać: Im bardziej Witkacego grać realistycznie, tym silniej występowała na law dodatnie elementy jego eksperymentu

awangardowego. Czysta Forma to Swolisty Realizm. Gdy go brak — powstaje belkot. Przedstawieniem sztuk Witkacego często to niebezpieczeństwo zagroża. Berwińska miała zresztą i dobre pomysły — tak zejście Wścieklicy ze sceny pod wtór melodią „Góralu, czy ci nie żal?” — ale w sumie przedstawienie jej choruje na elephantiasis: panie są pakowane do szuflad i przelażą przez szafy i kredensy, w niemożliwej graclarni petają się wypchane kukły — teatr to Witkacego czy Afanasjewa?

Aktorzy grają poprawnie i sprawnie. JERZY RADWAN jest chłopaki i trzyma się ziemi, podobnie jak IKENA SKWIEKLIŃSKA jako Wścieklicowa, MARIA TRUTZ-KUSZYŃSKA dobrze daje radę z własnymi i doczepionymi nogami, ZOFIA STREPN jako kucharka-ekskokota dysponuje potrojnym biustem, WIADYŚŁAW OSTO-SUSKI w roli Markuśwa zamiaści brody ma puszystą skórę zajęcza (jeśli się nie wie). Błażek jako MARIA PABISZ jako służąca, „lejska dziewczyna nie ma opowiadać klasne grytkoty — nie wiem BOHDAN GRZYBOWICZ gra polozona w jedną osobę białca i twarzą i Kierdetona a JERZY ZYDKIEWICZ też zespolony w jedno dyplomat Ananazy a Bohatera i biurokrata Klawecyna Gorgonzola Bykoblaziona. Czeczobot, pisarz gminny (JANUSZ CYWINSKI) jest opasany od stóp do głów rzemiełkami. Osobno należy wspomnieć dekorację KRZYSZTOFA PANKIEWICZA, wspólna dla obu sztuk. W zakończeniu „Wścieklicy” wchodzi zresztą na scenę z powrotem Parobczy z „Zabaw” jakby to przed nim grano sztukę Witkacego. Sztuka Witkacego jako replika na „Wesela”, odłaniana oczyma współczesnego chłopca? Coś w tym jest...

Tak więc Mrozek i Witkacy zbłądzili, pod przysłowione strzechy. Co na to Mrozek? Bo mam wrażenie, że Witkacy doceniłby humor i paradoks, zawarty w tej sytuacji...